Rok VI. 14 Stycznia 1934. Nr. 3

DZWONECZEK



Bóg w Rodzinie

Błogosławiona postokroć rodzina,
W której się chowa cześć Bożego Syna.
I ten rodzinny dom błogosławiony,
W którym Pan Jezus stale bywa czczony.
Smutek czy troska z jego murów znika,
Odkąd w nie wnijdzie Bóg za domownika.
Wszystko już w takiej rodzinie się darzy,
W której Pan Jezus codzień gospodarzy
Szczęśliwy w życiu, kto o tem pamięta,
Że za wzór służyć ma Rodzina Święta.

Murzynek

Działo się to w Afryce, gdzie znajdują się misje dla nawracania Murzynów na wiarę chrześcijańską. W obrębie takiej misji mieści się zawsze i szkoła, w której białe zakonnice lub księża uczą czarne dzieci murzyńskie.

Właśnie dzwonek zadźwięczał, ogłaszając zaczęcie się lekcji, gdy do nauczycielki w habicie zakonnym przystąpił chłopczyk murzyński, lat około dwunastu. Choć zawsze śmiały i wesoły, dziś wyglądał smutnie i jakby zaniepokojony.

— Siostro, proszę mnie ukarać... — odezwał się pokornie — bo ... bo obraziłem Pana Jezusa...

— Pana Jezusa... jakim sposobem?

— Ukradłem wczoraj brzoskwinię pewnej staruszce.

— A któż cię widział? — pyta Siostra, chcąc dobrze poznać całą sprawę.

Mały Murzynek podniósł ku niej oczy szklące białkami i odpowiedział cicho, jakby ważną odsłaniał tajemnicę:

— Pan Bóg mnie widział...

— Tak, dziecko, Pan Bóg wszystko widzi... — potakuje biała zakonnica, kładąc dłoń na ramieniu malca. — A czemuś przyszedł z tem do mnie?

— Bo się smucę i martwię... bo popełniłem grzech...

— Tak... a grzech obraża Pana Jezusa. Więc smucisz się dlatego, że Go obraziłeś?

— Dlatego, Siostro. Boli mnie to i proszę, ukarz mnie za to.

* * *

Tak mówił czarny, dwunastoletni chłopczyk murzyński, który co dopiero poznał naukę Chrystusową, który dopiero niedawno obmyty został przez chrzest z grzechu pierworodnego... Tak mówił mały chrześcijanin — zaledwie przed paru miesiącami nawrócony z pogaństwa.

A teraz porównajcie tego czarnego Murzynka z sobą, wy niejedni chłopcy biali, którzyście od pierwszych chwil swego życia zostali włączeni do Chrystusowej owczarni. Przypomnijcie sobie ile krzywd, ile szkód po ogrodach i sadach sąsiadów poczyniły nieraz wasze złośliwe ręce... A po spełnieniu tylu grzechów czyście umieli wzbudzić w sobie taki serdeczny żal, do jakiego zdolne było to murzyńskie serduszko?

Bierzcie więc przykład z tego dalekiego waszego rówieśnika i miejcie zawsze w pamięci — jak on, że Pan Bóg na nas patrzy i że każdy wasz grzech jest dla Niego obrazą. *J. W.*

Przesypianie zimy

Wiadomo zapewne wszystkim, że późną jesienią zapada wiele zwierząt w sen zimowy, z którego budzi się dopiero z nastaniem wiosny. Zapadają w taki sen zarówno zwierzęta kręgowe, jak bezkręgowe, a robaki i pijawki zaczynają drzemkę skoro się tylko zrobi zimniej.

Ślimak lądowy wsuwa się na zimę w swoją skorupę, a wydzieliwszy z siebie ciecz kleistą, zasklepia nią okienko i pozostawia zaledwie parę nieznacznych otworków dla dostępu powietrza. Ślimaki wodne nieruchomieją i także zasypiają. Węże i jaszczurki szukają miejsc zacisznych i ukrytych, albo usuwają się w pobliże ciepłych źródeł. Żaby zakopują się w mule na dnie stawów i rzek. Z ryb tylko niektóre zapadają w sen zimowy. Jedne z nich kryją się w dziurach przy brzegu pod korzeniami drzew, pod kamieniami, tak postępują pstrągi. Inne ryby, jak karpie, wyszukują miejsc najgłębszych i tam spoczywają gromadnie przez całą zimę. Nawet częściowe zamarznięcie nie szkodzi ani rybom ani żabom. Raki i robaki nie znoszą zamarznięcia, ale ich jajeczka wytrzymują mróz doskonale.

Nie zapadają w sen zimowy ptaki, które przyroda zabezpieczyła przed zimnem w ten sposób, że kazała im odlatywać w ciepłe kraje. Żeby nam jednak nie było w zimie zbyt smutno w braku wesołego szczebiotu ptaszęcego, niektórym ptaszkom udzielił Bóg takiej wytrwałości na zimno, że mogą i na czas mrozów pozostawać w naszym kraju. Do tych należą wróble, sikorki, szczygły, gile, z któremi spotykamy się wszędzie mimo śniegów.

NA LÓD

Jakże ślicznie dziś na świecie,
Bielutko dokoła!
Zawitała do nas zima
Mroźna i wesoła.

Dzieci biegną na ślizgawkę,
Na taflę lustrzaną,
Choć upadną, wielkie rzeczy!
Wnet ze śmiechem wstaną!

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy ojciec stracił wszelką nadzieję założenia w Brazylji nowego gospodarstwa na roli, a do Polski wrócić z rodziną nie miał już za co, przywędrował z nami do stolicy, by się ratować choćby od głodowej śmierci. Straciliśmy już bowiem wszystko i stanąwszy na bruku w Rio de Janeiro, nie mieliśmy ani grosza. Szczęściem, zaraz nazajutrz po przybyciu do miasta, matka znalazła dla siebie służbę, dokąd mogła zabrać z sobą i Halinkę, ukochaną moją siostrzyczkę sześcioletnią, ostatnią z rodzeństwa, które Pan Bóg zabrał od czasu, gdyśmy opuścili ojczyznę. Jednocześnie dostał miejsce i ojciec. Najął się do ciężkiej pracy w plantacjach kawy. Mój los tylko był jeszcze niepewny.

Właśnie siedzieliśmy na dworcu kolejowym, żeby pożegnać ojca, który za kilka godzin miał ze stolicy odjechać na plantacje do niedalekiej miejscowości i rozmawialiśmy głośno o tem, co ja mam począć, przyczem matka nie mogła się powstrzymać od płaczu. Na otaczających nie zwracaliśmy uwagi, sądząc, że to sami obcy i po polsku nie rozumieją. Nie zauważyliśmy wtedy, że przypatruje się nam pilnie w najbliższej grupie inteligentnych podróżnych jakiś młody mężczyzna. Dopiero gdy Halinka, trącając mnie, zapytała „czemu ten pan tak na nas patrzy?“ — podniosłem oczy na niego. Wzrok nasz się spotkał. Odrazu przypomniałem sobie, że twarz tego pana nie jest mi obcą, widziałem zaś, że i on sprawia wrażenie, jakgdyby sobie coś przypominał. Jakaś pani ruszyła się z miejsca, a wtedy zobaczyłem go wyraźniej. Zerwałem się z ławki i krok ku niemu postąpiwszy, wprost w oczy zajrzałem pod szerokie kresy słomkowego kapelusza.

— Przepraszam — krzyknąłem — czy pan profesor Skierski?

— Toś ty Orsza!? — zawołał on wtedy, jakby z radosnym uśmiechem na ustach — a skądże ty się tu wziąłeś?

— Ale co pan profesor tu robi? — pytałem, przepraszając, żem odrazu nie poznał swego ukochanego nauczyciela po paroletniem niewidzeniu, ponieważ na myśl mi nie przyszło, by mógł bawić nie w Warszawie, gdzie go zostawiłem.

Za chwilę wyjaśniło się, że pan Stefan, otrzymawszy świetne stypendjum dla celów naukowych, wyjechał na drugą półkulę na dłuższą podróż, dla odbycia wyższych studjów przyrodniczych. Był on bowiem zamiłowanym znawcą i zapalonym wielbicielem ptactwa i dlatego, poświęcając się głównie ornitologji, marzył zawsze o takiej podróży do krajów międzyzwrotnikowych, by tam poznać żywcem to wszystko, co mógł badać jedynie martwe w muzeach. Wspominał o tem pragnieniu swego życia, gdy mnie i garstce moich kolegów udzielał objaśnień w Gabinecie Zoologicznym w Warszawie w murach uniwersyteckich. Powtarzał to — pamiętam — i na wycieczkach zamiejskich, kiedy w polu i w lesie wykładał swym uczniom nauki przyrodnicze, a rozmawiał ze mną w takich razach więcej niż z innymi, bo należałem w szkole do paru jego ulubieńców.

Ale czyż mogłem przeczuwać naówczas, że profesor Skierski odbędzie kiedyś podróż w mojem towarzystwie; że mnie który jestem od niego o jedenaście lat młodszy, a skończyłem zaledwie trzy klasy, wybierze sobie za towarzysza i pomocnika w podróży dla badań naukowych! Nie moja w tem zasługa: zawdzięczam to jedynie szczęśliwemu przypadkowi. Nie, źle mówię,

mam to przecież do zawdzięczenia tylko Boskiej Pomocy nad nami czuwającej... Pan Skierski, spotkawszy się ze mną niespodziewanie w Rio de Janeiro, skoro tylko usłyszał, w jak smutnem położeniu znaleźli się moi rodzice, zapytał, czy godzą się, by mnie z sobą zabrał do Ekwadoru. Ojciec i matka przystali na to chętnie, ja zaś z radością, bom widział, że nikomu z nich inaczej pomóc nie mogę, a nawet przeciwnie, byłbym im ciężarem.

Mój nowy opiekun zapowiedział mi, że nietylko wszelkie koszta podróży sam pokryje i zapewni mi przez cały czas utrzymanie, ale jeszcze będzie mi płacił miesięczną pensyjkę. Słysząc to, ojciec szeroko otworzył oczy, bo mu trudno było uwierzyć, żeby syn jego w tak nieoczekiwany sposób otrzymał posadę, o jakiej sam nie mógł marzyć. A jakież było dopiero zadowolenie rodziców gdy im pan Skierski powiedział, że u jego boku podczas takiej podróży tyle się nauczę, iż będę mógł z łatwością potem w kraju dostać korzystne stałe miejsce w jakimś dużym zakładzie, który zajmuje się wypychaniem ptaków i zwierząt dla użytku publicznych zbiorów naukowych.

O ile wielką była moja uciecha z tego wszystkiego, o tyle smutniejsze stało się rozstanie z rodziną, którą odtąd miał mi zastępować mój starszy towarzysz podróży. Kiedy po pożegnaniach zostałem z nim sam na sam, uczułem odrazu, że w tej chwili zaczyna się w mojem życiu nowy okres. Niebawem wspaniały okręt uwoził nas ze stolicy Brazylji przez Ocean Atlantycki na południe.

Po kilkodniowej podróży przy pomyślnej pogodzie, wpłynęliśmy do zatoki rzeki La Plata, a kiedy okręt zarzucił kotwicę w porcie Monte Video, który jest głównem miastem Urugwaju, przesiedliśmy się na mniejszy statek, który nas w kilka godzin przewiózł do Buenos-Aires, wspaniałej stolicy Argentyny. Pożegnaliśmy w ten sposób na pewien czas morze, bo zwiedziwszy pobieżnie to wielkie miasto handlowe, ruszyliśmy w dalszą drogę koleją. Przerżnęliśmy teraz ląd Ameryki Południowej w poprzek, zmierzając do stolicy rzeczypospolitej czilijskiej, Sandiego. *C. d. n.*

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada.

Pierwsze znajdziesz w alfabecie,
Drugie cichość nakazuje.
Wszystko razem często jecie,
Choć nie wszystkim to smakuje.

Zagadka literowa.

Odgadnąć dwa wyrazy z pięciu liter złożone, całkiem do siebie podobne, a tylko jedną różniące się literą. W jednym wypadku to ulubiony sport zimowy, a w drugim coś bardzo znanego, bez czego grać nie można, ale byłoby lepiej, gdyby się tego do ręki nie brało nigdy.

Zagadka.

Przez **ż** kto do szkoły chodzi. Przez **t** mówi kto się godzi. Przez **h** służy do wieszania. Przez **j** służy do pytania. Przez **s** tem się ryby łowi. Przez **l** służy pisarzowi. Przez **m** często w zbożu bywa. Przez **r** to we wodzie pływa.

Łamigłówka.



Z trzech liter: **a**, **o**, **s**, ułożyć trzy wyrazy, które w kwadracie da się czytać albo z lewej ku prawej, albo z góry na dół, a znaczyć będą: pierwszy robi się w kuchni z najrozmaitszych rzeczy, drugi brzęczy, a trzeci był polskim królem.